

Kuryer Poznański.

No. 108.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 13 maja 1875.

Nikazy Gruszozyński.

Rok IV

„Kuryer Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Kiejańskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 5. Agensya Kuryera: w Krakowie J. Csach, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. E. Moosa w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgartu, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hall n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgartu, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albracht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lafitte, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatomowego 1 sgr. 6 fen., reklamę 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 13 maja.

Niewiara w utrzymanie pokoju tak głęboko zakorzeniona jest w politycznym i przemysłowym świecie, że Nordd. Allg. Ztg uczuła potrzebę z trójogą, który zajęła jako przyboczny organ męża, kierującego chwilowo losami świata, ogłosić wyrocznia, że stosunki dyplomatyczne z rządem francuskim od roku 1870 nigdy nie były więdziej przyjacielskie i zadowalniające, niżeli w ostatnich tygodniach i w dniach obecnych. Ciekawy jest wstęp, którym Nordd. Allg. Ztg powyższe zapewnienie poprzedza. Dowodzi on ponownie rzeczy znanej od dawna, że organ ten zarówno, jak jego patronowie, cierpi na zmgór, która w snach niespokojnych pod postacią polskiego żywiołu ciągle ję przed oczyma stoi: „Polskość w prasie,” tak rozpoczyna artykuł swój berliński dziennik „ale nie tylko w polskim narzeczu, lecz i w francuskiej, rosyjskiej, czeskiej mowie, a przedewszystkiem w żargonie ultramontanów pisząca internacjonalna szajka zaledwie się doczekała zawarcia pokoju z Francją, kiedy od razu — zaraz w roku 1871 — wydała hasło: „teraz przyjdzie kolęj na Rosyę.” W dalszym przebiegu wylicza grzeszne to pismo pomiędzy członkami „ligi kłamstwa,” w którą się zawiązali przeciwnicy Niemiec: ultramontanów, walsierów, polityków odwetu, restauratorów welfizmu i „polskich desperatów.” — Pomijając już ten elegancki sposób wyrażania się o swoich przeciwnikach, za który niechaj odpowiadają wobec trybunału dobrego smaku patronowie dziennika, przechodzimy do ocenienia wartości zaręczeń pokojowych; najlepiej zaś da się to uczynić przez zestawienie innych głosów dziennikarskich, nie należących bynajmniej do żadnej z powyższych, przez Nordd. Allg. Ztg wymienionych kategorii. Otóż Berl. aut. Corresp., jeden z najważniejszych dzienników liberalnych, pojmuje sytuacją w następujący sposób:

„Polityka państwa niemieckiego wobec Francji jest jasno nakreślona; jest ona polityką pokoju, o ile się widoki na trwałe utrzymanie pokoju otwierają; skoro się wszakże wykaże niepodobieństwo trwałego utrzymania pokoju, wtedy wątpić należy, żeby państwo niemieckie swemu nieprzebieganemu wrogowi pozostawić chciało wybór chwili, wydawającej mu się najpomyślniejszą ku wyszukaniu „casus belli.”

Ciędziej jeszcze, niż zdanie stronnicego dziennika berlińskiego zaważy na przeciwnej szali, na szali nieufających w pokój, zdanie takiego pisma, jak londyński dziennik Times, który do tego stopnia zaniepokojony jest o najbliższą przyszłość, że w jednym z najświeższych numerów wzywa wyraźnie dwóch cesarzów, zebranych chwilowo w Berlinie, ażeby, jeśli chcą, szczerze pokój, zadokumentowali to przez wyraźne oświadczenie.

W berlińskich kołach dworskich wspominają teraz znów z większym przyciskiem o podróży cesarza Wilhelma do Włoch i oznaczają jako czas ku temu przeznaczony początek jesieni tego roku. Do stanowczego powzięcia zamiaru tego miało cesarza kilka powodów nakłonić: serdeczne (porównaj z listem z Rzymu) przyjęcie

księcia następcy tronu niemieckiego przez króla Wiktora Emanuela, własne przyrzeczenie i kilkakrotnie powtarzane zaproszenie ze strony włoskiego króla.

Wątpliwym jest, czy przyjdzie do skutku w przyszłym miesiącu zjazd trzech cesarzów w Ems, mianowicie czy cesarz Franciszek Józef do podróży tej się nakłoni. Dzienniki austriackie wyrażają się o zamiarach swego monarchy z nadzwyczajną oględnością, tak że trudno nawet wyrozumić, jak w sferach dworskich wieśdeńskich zapatrują się na spotkanie dwóch cesarzów w Berlinie, z pominięciem trzeciego monarchy, wciągniętego przed trzema laty do aliansu mocarstw północnych.

Francuskie Zgromadzenie narodowe podjęło przedwczoraj na nowo posiedzenia, przerwane feryami wielkanocnymi. Pierwsze posiedzenie przeminęło bez ważnych rozpraw. Spodziewają się też w sferach parlamentarnych, że sesja obecna przebiegnie aż do końca, t. j. aż do oczekiwanego rozwiązania Zgromadzenia narodowego, bez gwałtownych starć i walk pomiędzy przeciwnymi stronnictwami, do czego się pewnie w równie mierze łatwo zrozumiałe znużenie, jak i usposobienie pojednawcze przyczyni.

Na wtorkowym posiedzeniu angielskiej Izby niższej przyjęto projekt tyczący się praw wyjątkowych dla Irlandyi 287 głosami przeciw 70. Wczorajsze dzienniki poranne londyńskie wyrażają się z powodu znanego przemówienia podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, pana Bourke, z wielkim zadowoleniem i z niemielszą ufnością w pokojową sytuacją polityczną.

Na kilka dni przed wyjazdem do Berlina podpisał cesarz Aleksander rosyjski traktat, mocą którego Japonia ustępuje Rosyi wyspę Sachalin, położoną nad ujściem rzeki Amur na Oceanie pokojnym. Dotychczas znajdowała się wyspa ta w wspólnym posiadaniu, tak że Japonia dzierżyła południową jej część, Rosya północną. Mieści ona w łonie swem potężne pokłady węgla, które teraz rosyjscy inżynierowie mają wyzyskiwać; robotników dostarczą skazani na wygnanie zbrodniarze i przestępcy polityczni, którzy teraz, zamiast na Sybir, deportowani zostaną na świeżo nabytą wyspę.

Z Bukaresztu nadchodzi wiadomość, że przy wtorkowych wyborach do poselskiej Izby ponownie powstały w stolicy rozruchy. Ulice przebiegała zgraja ludzi uzbrojonych w kije i noże. Kilku wyborców raniono. Ku przywróceniu porządku potrzebem się okazało zbrojne wkroczenie wojska.

Wyrok trybunału.

W sprawie księdzę Maiss, wikaryusza w Pilsch, który był oskarżony o nieprawą czynność urzędową z powodu, że miał kazanie w kościele innym, bynajmniej nie zamkniętym, ówsem mającym swego proboszcza „ważnego,” zawyrokował trybunał najpierw, że kazanie należy do czynności urzędowych, dalej, że prawnie ustanowionemu duchownemu tylko na powierzonym mu stanowisku sprawować duchow-

wne czynności wolno, że zaś poza obrębem swęj posady, żeby bądź stałe bądź w zastępstwie bądź dla pomocy mógł być czynnym, musi poddać się przepisom zawartym w §§ 1—3 prawa z 11 maja 1873 a więc mianowicie musi wylegitymować się odwołaniem do Naczelnego Prezesa, gdyż inaczej podpada karom oznaczonym § 23 l. c. Co do kazań okolicznościowych, czynności więc przypadkowych, podejmowanych też dla okazania życzliwości, jak na prymicyach, jubileuszu kapłańskim, try poświęceniu kościoła itd. nie rozstrzygnął trybunał, ówsem z obecnej kwestyi wyraźnie uchylił.

Wyrok ten trybunału jest niesłychanej doniosłości, w której zatem trzeba doskonale się rozpatrzeć.

Ze samegoż brzmienia wyroku najpierw to należy podnieść, że trzyma się gołosownego tekstu § 2 ustawy z r. 1874 co do objaśnienia i uzupełnienia prawa z 11 maja 1873, nie uwzględniając wcale motywów rządowych.

Projekt rządowy w § 2 prawa deklarującego z r. 1874 motywował obostrzenie tém, że młodzi duchowni nieustanowieni prawnie na urzędzie kościelnym albo na mocy prywatnej umowy, albo i bez niej sprawują czynności urzędowe, a przez to uchylają się od kary naznaczonej § 23 ustawy z 11 maja 1873, zasłaniając się wymówką, że nie mają wcale wokacyi duchownej, że więc i nie przyjęli jej bez dozwolenia rządu, za co jedynie ustawa ona karami zagraża. Na mocy tych motywów rządowych większość sejmowa nowy artykuł zawierający obostrzenie przyjęła. Rozumiano więc powszechnie, że artykuł ten odnosić się może jedynie do duchownych pomagajowych, „nieważnych.” Nawet w sferach rządowych tak też rzecz pojmano. Bo kiedy jeden z gorliwych prezydentów wydał ukaz, wzbraniający księdzu katolickiemu Thanisch, choć ważnemu, czynności duchownych poza kościołem jego, i kiedy tę rzecz milczeniem pomogł liberalne gazety, berlińska Germania zmystyfikowała liberalną publiczność i liberalny rząd przez wiadomość, że i pastora protestanckiego Disselhof pociągnięto do odpowiedzialności za urzędowe czynności sprawowane na zaproszenie. Wtedy prasa liberalna i oficjalna oświadczyła się stanowczo, że wypadek wspomniany z Germanią, po zarządzeniu urzędowych poszukiwań okazał się nieprawdziwym i wcale też nie był podobny w obec prawodawstwa majowego.

Teraz, choć ks. Maiss na ten wypadek Thanisch Disselhofski wyraźnie się powołał, trybunał orzekł wbrew powszechnemu rozumieniu, a więc i onemu dawniejszemu sfer rządowych.

Trybunał trzymał się ściśle litery prawa, a w artykule drugim deklaracyjnego prawa z roku 1874 nie powiedziano, że tylko duchowny dotychczas prawnie nieustanowiony nie może sprawować czynności duchownych nawet w zastępstwie i dla pomocy czy z wokacyą, czy bez wokacyi władzy duchownej, jeżeli się nie odniesie zarazem do naczelnego prezesa, lecz że każdy duchowny, niedopełniający przepisów § 1—3 ustawy z 11 maja r. 1873 podlega karze oznaczonej § 23 l. c., choćby czynność duchowną podejmował dla pomocy, dla zastępstwa.

Przeciw sposobowi zawyrokowania przez trybunał trudno występować, bo nie ma żadnej za-

sady prawnej, żeby sąd winien był trzymać się czego innego, jak litery prawa, żeby był obowiązany intencyi prawa szukać w motywach. Choć to jest przysłowie starodawne, że litera zabija, a duch ożywia; choć w wątpliwościach co do rozumienia ustawy prawicy dociekają intencyi prawodawcy; choć tutaj w sprawie rzeczonoj artykułu drugiego przez jeden czynnik prawodawczy, to jest przez koronę, w projekcie rządowym wypowiedzianą intencyą prawa przyjętą bez zastrzeżenia, i drugi czynnik, t. j. Izby prawodawczy; wszelako trudno z tego wszystkiego wyprowadzić obowiązek ściśly dla sądów, żeby wyrokowały nie wedle litery prawa, lecz wedle intencyi jego, wyraźnej w motywach.

To też nie dziwi nas brzmienie samegoż wyroku tyle, ile to, że rząd przez organ swój, przez prokuratora, odstąpiwszy łagodniejszego tłómaczenia ustawy, domagał się zastosowania w całej ściśleści i surowości litery prawa. Jak ten zwrot rozumieć, osobno nad tém się zastanowimy. Dzisiaj jeszcze co do rozciągłości wyroku trybunału.

Insza rzecz, czy dosłowne stosowanie litery prawa jest trafne. O tém zaraz poniżej.

Trybunał uchylił kwestyą, czy dozwolone są kazania okolicznościowe. Do tej kategorii, zdaje się, zaliczyćby wypadało i odpustowe kazania, boć jak najwidoczniej nie są one czem innem, jak aktem sąsiedzkiej życzliwości, grzeszności, a nie zastępstwem, ni pomocą urzędową. Niewątpliwie należa tu mowy pogrzebowe, choćby prawione przez księży majowych, boć one nie są wcale czynnościami urzędową, lecz aktem życzliwości dla zmarłego i rodziny jego, jak świadczą nawet świeccy; boć tu nie ma wcale zastępstwa lub pomocy, gdyż powiedzenie mowy pogrzebowej nie należy do atrybucyi miejscowego księdzę, kiedyć rodzina sobie zawsze uprasza mówę pogrzebową z pomiędzy duchownych, czasem nawet z pomiędzy świeckich.

Tém mniej należeć może do czynności urzędowych uczestniczenie w uroczystościach pogrzebowych, gdyż tu nie innego, jak akt hołdu religijnego, ostatnia przysługa się oddaje, co przecież nie może być wzbrownione duchownym, podobnie jak świeckim; o zastępstwie lub pomocy tém mniej tu może być mowy, gdyż ksiądz miejscowy czynność duchowną sam za siebie odprawia.

Słuchanie spowiedzi w obęj parafii, n. p. na odpustach, żadną miarą nie da się objąć wyrokiem trybunału.

O ile sobie przypominamy, ks. Sołtyński podał na uświetnienie swe i to, że nie uważał słuchania spowiedzi za czynność urzędową, lecz za akt zobopólnego zaufania, kiedy penitent powierza duchownemu tajemki swego sumienia.

Trybunał najwyższy dla spraw duchownych zdaje się znać trafność tego wyводу. Byłoby to więc poniekąd już norma.

Osobne jeszcze racje przemawiają za tém, że wyrokiem trybunału nie może być objęte słuchanie spowiedzi przez księży przedmajowych. Dotknął ich zmysłem rzeczywiście wyższym obrońca powołany przed bratki sądowe duchownych poznański rzecznik p. Dockhorn. Wywodził on, że każdy duchowny ma dwojaką władzę sobie udzieloną: jedną dla szerszego koła jednęj parafii, drugą dla obszerniejszego całej dyecezyi, a nawet całego Ko-

Kuryer literacki.

Saint Josaphat et l'Église unie de Pologne p. le R. P. Dom. Alphonse Guépin. 2. v. Paris. 1875.

(Zob. nr. 66, 76, 90, 91 i 107 Kuryera).

Nie będziemy rozbić sławnej korespondencji Sapiaży z Jozafatem, która dostatecznie oceniona była w Przeglądzie Poznańskim, w artykule, z którego ksiądz Guépin korzystał. Nie wątpiła jednak jest rzeczą, że Sapiaża, szczerzy przyjaciel unii dał się w tej sprawie jako polityk powodować obawą kozaków, że nie przestął czcić arcybiskupa Połockiego, a po jego śmierci uważać za prawdziwego świętego, opiekuna i patrona swojej rodziny.

Wszystko zdawało się zbliżać do ostatecznej katastrofy. Przed zebrane sejmy w r. 1623 wytoczyła się sprawa schizmatyków i unitów, i wyznaczona została komisya z senatu i izby poselskiej, na której czele stanął prymas Gębicki, najnieprzychylniejszy tej unii, którą uważał za burzącą spokojność Rzeczypospolitej a mało przynoszącąży użytku katolicyzmowi. Komisya wzywała obu metropolitów i nietylko Rutki, ale i Borecki wraz ze Smotrzyckim pod zarchonem im bezpieczeństwem przez króla stawili się w Warszawie. Wszystkie zaskarżenia schizmatyków, jakoby prze-

śladowanych, pokazały się wierutnym kłamstwem. Kropla krwi ich przez unitów przelana nie została, gdy tymczasem unia liczyła wielu księży i mniców między męczennikami. Borecki i Smotrzycki okazali wielką pychę i gwałtowność, co mocno oburzyło nawet samą komisją, ale ani uznana była różna niewinność unitów, ani wykazana jasno była wiara jęj przeciwników do niczego nie prowadziły; pozostawiono rzeczy w stanie, w jakim były i odłożono resztę do następnego sejmku, znany sposób zamorzenia wszystkiego.

Rutski był prawdziwie w rozpacz, zwłaszcza kiedy się dowiedział, że między jego bazylianami nawet powstało sprzyśnienie przejścia na obrządek łaciński. Metropolita zwołał natychmiast w majtności swęj w Rutkach synod wszystkich swych mniców, na który przybył i Jozafat; wykazał im, że krok podobny szkodliwym byłby dla Unii, niż wszelkie prześladowania ze strony schizmatyków; ukarał winnych i przyprowadził wszystkich do ponownia przysięgi, że obrządku greckiego nie porzucą nigdy. Znużony i skołotany, zaprzagnął odpocząć w klasztorze i choć na czas jakiś zastąpionym być przez Jozafata, któremu chciał oddać cały zarząd unickiego Kościoła, ale inne było Boże zarządzenie.

Choć schizmatycy nie wygrali swęj sprawy, jak się spodziewali, rozumieli to doskonale, że ich oszczędzają i dla tego, że się ich bano; poculi i to, że w takim razie najlepszą polityką jest wzmacniać się, jak tylko można i te wszyst-

kiemi sposobami, że wszystkie chwiejne umysły stoją po stronie tych, co już mają, co zajmują pewne pozycye; bo to pewna, że siła de faits accomplis nie dzisiejszego jest wynalazku. — Schizmatycy mimo tego nie skąpi byli w świadectwach dla Jozafata co do jego świętości, chcieli go tedy najpierw z pola bitwy oddalić; namawiali go, aby wyjechał do Konstantynopola nawracać patriarchę, potem, aby się udał do Moskwy, gdzie stan duchowieństwa jest daleko opłakany niż w Polsce, obiecywali mu nawet potrzebne dostarczyć zasoby; a gdy to wszystko nic nie pomogło, umyślili go zabić. Było wielu innych kapłanów czynnych i gorliwych, których schizma nienawidziła, ale Jozafat właśnie dla czystego, surowego i świętego życia swojego zdawał im się najniebezpieczniejszym i powiedzmy śmiało, że przedewszystkiem dla jego świętości chciano go zamordować. Sam Jozafat z drugiej strony pocuł, że w stanie, w jakim były rzeczy, sposobem, jakim Kościół zagrożony było jeszcze można ratować, było ofiarowanie Bogu krwi własnej i życia. Ztąd powstało w nim nieustające pragnienie męczeństwa i jak zobaczymy, że się nie pomylił.

Z trzech dyecezyi, któremi rządził, Witebska zdawała się najburzliwszą i Witebszczanie uważali go, jako wyjętego z pod prawa. Dwa razy chcieli go zamordować na przewozię rzeki, ale znać, że godzina jego jeszcze nie przyszła. Kilka razy napadli go w kościele, pobili mniców służących mu przy nabożeństwie i tylko szlachta obecna dobyw-

szy szabel, nie dała się wedrzeć siepaczom za Ikonostas, gdzie był arcybiskup. W październiku 1623 wybrał się w drogę do Witebska, rozkazując konczyć grób, który sobie w katedrze położej przygotował. Próżne były prośby tych, którzy go zaklinali, aby się nie narażał na pewną śmierć; odmówił eskorty zbrojnej szlachty, ofiarując się towarzyszyć mu dla bezpieczeństwa i nie przestął rozmawiać o bliskiej swęj śmierci z przyjaciółmi swoimi. Za przybyciem do Witebska, mimo wzburzonego pospólstwa, odprawiał uroczyste nabożeństwa, mówił kazania i pytał się, jak niegdys Chrystus Pan Żydów w świątyni Jerozolimskiej: „Dla czego chcecie mnie zabić?”

Na popełnienie tej strasznej zbrodni wyznaczony został w naradzie odbytej na ratuszu przez burmistrzów Nahuma Wolka i Szymona Nieszy, dzień 12 listopada. Umówiono się, że hasłem będzie aresztowanie przez służbę arcybiskupią mniicha Eliasza, który ścigając wszędzie Jozafata, miał go lżyć ostatnimi słowami. Mnich ten, przytrzymany na chwilę i zaprowadzony do kuchni, w krótko wypuszczony został, ale ta łaskawość Arcybiskupa nie rozbroiła wcale krwi chciwego tłumu; pałac został szturmem zdobyty, służba pokaleczona i rozpędzona i kiedy szukającym go, sam Jozafat otworzył drzwi pokoju, w którym się modlił, cofnął się tłum, jakby przerażony, lecz nowi nadeszli oprawcy, a Arcybiskup uderzony najpierw kijem w głowę, a potem siekierą w czoło, wywleczony został na dziedziniec i tam dobito; pastwiono się

ścioła; że więc każdy przedmajowy ksiądz, a więc i p. Döckhorn, może duchowne czynności nie tylko we własnej parafii, lecz gdziekolwiek sprawać.

Tak jest rzeczywiście.

Kapłan katolicki przez święcenie odbiera moc opowiadania słowa bożego, sprawowania sakramentów św. i ofiary mszy św. bez ograniczenia miejsca. Wyświęcony przed majową ustawami ksiądz jest więc uprawniony gdziekolwiek czynności duchowne sprawować nie tylko w najbliższym kole jednej parafii, lecz i w innych. Prawa, jakie ma w znaczeniu ustaw majowych, nie może tracić przeto, że kogoś czynnością swą zastępuje lub komus jest pomocą.

Kto ma prawo do jakiej rzeczy bez ograniczenia miejsca, ten je mieć musi wszędzie, bez względu, czy gdzieś ktoś z niej mieć będzie korzyść.

Dotykalną oczywistością staje się wywód p. Döckhorna o dwójakim zakresie władzy i praw kapłanów, jeżeli uprzytemni sobie ustawę kościelną a probatę, t. j. poświadczenia zdolności do słuchania spowiedzi św. Każdy ksiądz instytucyjny ma ex jure ordinario potrzebną jurysdykcją i uznanie zdolności do słuchania spowiedzi swych parafian.

Proboszcz, nie potrzebujący osobnego świadectwa biskupiego o zdolności do słuchania swych owieczek, ma jednak każdą aprobatę. Na cóż? jeżeli nie dla słuchania spowiedzi po za granicami parafii? A więc każdy przedmajowy ksiądz tego samego, że ma aprobatę, odnosząc się nie do jego parafii, lecz do wszystkich parafii obu archidiecezji, nawet ze stanowiska ustaw majowych, jest uprawniony do odbywania duchownej czynności „urzędowej” słuchania spowiedzi św. gdziekolwiek po za granicami własnej parafii.

Nadto nie ma tu żadnego zastępstwa ni pomocy. Bo i penitencji nie są obecnym prawem kościelnym obowiązani spowiadać się przed własnym proboszczem lub przed innym za jego pozwoleniem, a więc w jego zastępstwie. Spowiednik słucha penitenta, który w zaufaniu do niego odkrywa mu tajniki swego sumienia; lecz jak proboszcz miejscowego nie zastępuje w zaufaniu penitenta, tak i nie wyręcza w słuchaniu. Przecież nie jeden z parafian roztropnie szuka obcego księdza. Jakże tu mówić o zastępstwie lub pomocy?

Instytucja aprobaty potwierdza jak najoczywiście, że władza kapłańska nie jest prawem kościelnym, a tym samym dla przedmajowych księży ustawami i prawem kościelnymi ściśnięta do granic szubitych jednej parafii, jak to czyni wyrok trybunału.

Do rozgrzeszenia penitenta potrzebna spowiednikowi jurysdykcja; a iżby osiągnąć tę władzę nad duszami, trzeba kapłanowi wykazać się zdolnością w sztuce nad sztukami, w sztuce rządzenia dusz.

Wyjątkowa natura tej czynności duchownej jaką jest słuchanie spowiedzi św., jest przyczyną, że moc kapłańska duchownego zawarowana tu została instytucją w obrębie własnej parafii, aprobatą dla wszystkich innych parafii w diecezji. W razie uzyskania aprobaty czyli świadectwa zdolności, powszechna z natury swęj władza kapłańska nie znajduje już ograniczenia co do miejsca w całej diecezji Biskupa aprobującego.

Co do innych czynności urzędowych, jak opowiadania słowa bożego, a więcę jeszcze odprawiania mszy św., zawarowań i zastrzeżeń takich Kościół nie poczynił, a więc tu bez osobnej aprobaty znajduje powszechna z natury swęj władza kapłańska pole działania swego szerokie, nie to ciasne, w jakie wieksza ją wyrok trybunału.

O ile nam wiadomo, p. Döckhorn założył apelację. Rzecz więc nawet prawdopodobna, że wyrok swój trybunał jeszcze odmieni, gdy mu się ze stanowiska prawnego rzecz we właściwszym świetle przedstawi.

KOESPONDENCYA KURYERA POZNAŃSKIEGO.

W pod Srody, 12 maja.

(Walka z Kościołem.)

I w naszęj okolicy wre walka obecnego czasu na dobre. Ks. dziekana Bulczyńskiego

długo na trupem, pot m wleczone za nogi i zrócono z góry, na której stała katedra i pałac biskupi i wywieziono potem na łódce na największą głębinię i uwiązawszy do nóg kamienie, zatopiono go w Dźwinie. Urzędy królewskie i wojsko, będące na zamku, pokazały się dopiero, kiedy wszystko było skończone i kiedy tłumy po zrabowaniu zupełnym pałacu i po bankiecie ohydny zapasami z piwnic i spiżarni arcybiskupstwa rozeszły się do domów. Sokończono się wszystko na spisaniu protokołu.

Na drugi dzień, jak to zwykle bywa po dokonaniu zbrodni, piekielna siła opuściła obojboję miasto. Straszliwe strapienie opanowało mieszkańców, chodzili jak obłąkani i nikt nie myślał nawet o wydozbyciu z wody ciała męczeńnika. Dopiero w cztery dni po morderstwie ogłoszono sto złotych nagrody za znalezienie zwłok świętego; pierwsze usiłowania były daremne, dopiero cudowne światło wskazało tę głąb Dźwiny, gdzie ciało spoczywało. Ciało złożone zostało tymczasowo w kościele św. Michała na zamku.

Wiadomość o męczeństwie rozszła się po Połocku nadzwyczajnym sposobem. Dwuletnie dziecko nie umiejące mówić zaczęło płakać, krzycząc: że ojciec nie żyje! pytało go, jaki Ojciec? „Ten, co białą cerkiew zbudował”. Domyślano się tedy, że nim był Jozafat, zwłaszcza, że uwaga powszechna tą podróżą niebezpieczną do Witebska mocno była natężona.

Pierwszym owocem tego męczeństwa było na-

po kilku dniach więzienia wypuszczono dla choroby. Spodziewaliśmy się tego, bo ksiądz dziekan oo lat kilku już jest cierpiący. Ale egzekutorzy za to przypominają mu bardzo często o istnieniu nowego porządku rzeczy. Za odmowę świadectwa w sprawie delegata ma zapłacić 50 tal. kary. p. Massenbachowi w zamian za nieuznanie jego władzy kilkadziesiąt talarów. U niego jednakże w sądzie cztery kąty i piec piaty. — Ks. Janickiemu w Kurniku zaaresztowano na pokrycie kary 30 tal., jego dochody z mesznego i procentów w ilości 500 talarów, a więc 16 razy tyle, jakby chciał p. Massenbach. Ciekawym, kto będzie odprawiał obligacje przywiązane do procentów: msze św. i aniwersarze? Słyszałem, że krewni legataryuszów udają się do regencyi o wydanie procentów, aby się obligacje mogły bez przerwy dopełniać, bo nie chcą wierzyć, żeby po ich zabranii dzisiejsi sekretarze konsystorza dopełnić ich mogli. — Jak w Kurniku, stało się i w Bninie u księdza proboszcza Antoniewicza. Zaaresztowano mu wszystko prócz dzierżawy. — Obadwaj zagrożeni karą 100 tal. — Jak pan Massenbach zaś pragnie, aby go uznano komisarzem, pokazuje jego postępowanie z księdzem lic. Jaskulskim w Smieciskach. Ten ma sprawy abluicyjne. Pełnomocnictwo do tego otrzymał od konsystorza arcybiskupiego, — w składzie dozoru kościelnego nie się nie zmieniło. Jeneralna komisya na jego podanie przyznała, że pełnomocnictwa są ważne i że nowych nie potrzeba. Cofnęła wniosek uczyniony do pana Massenbacha o nowe plenipotencje. — zażądała zwrotu starych pełnomocnictw. Abluicyja się dokonała, — reces został podpisany z tą tylko różnicą, że pan Massenbach polecił wydać listy rentowe panu Janowiczowi, zaś ksiądz Jaskulski polecił je wydać patronowi kościoła. Kto jest w kolegium kościelnym, o tém wie pan Massenbach, — mimo tego wszystkiego trzyma się tego, że pełnomocnictwa nie chce wydać, jak gdyby nie nigdy nie zaszo, i ściągą kary. Ksiądz Jaskulski zaproteutował przeciw temu do regencyi, która egzekucyją rozporządziła. Ta zrazu cofnęła areszt położony na dzierżawę, aż wreszcie po trzech miesiącach mu odpowiedziała, że nie może wdawać się w materialny egzamin treści jego podania i dała mu radę, aby się udał do pana Massenbacha, albo do jego władzy, zapowiedziawszy mu dalszą egzekucyją. — Tymczasem kara wzrosła do 60 tal., a po nad tćm grozi nieszczęsna setka. — Wszystko dotąd, co żyje w administracji, ubiega się o lepszą we walce kościelnej. Jeneralna komisya wyścigać się zdaje ręce po laury. — W roku zesłym w grudniu ktoś wniósł w parafii Śnieciskiej o abluicyj mesznego. Ksiądz Jaskulski zawiadomiony o tćm, odpowiedział jeneralnei komisyi, że do abluicyi ręki przyłożyć nie może, bo nie ma na to pozwolenia władzy duchownej, a gdyby bez niej to uczynił, czekałaby go za to ekkomunikacja większa. Na to pocięła go jeneralna komisya, że po prawach majowych ekkomunikacja obawiać się nie potrzebuje. Nie zadowolony się tćm jednak, ale poprosił o dowód, że na zasadzie kardynalnej; „ten co dał prawo, prawo znieść może“, — że Kościół zniósł już to prawo i tć groźbę. Pewnie ad calendas graecas czekać na niego będzie!

Opowiedziałbym Ci tćż szanowny Redaktorze na ucho o polowaniu na szosie w naszym powiecie przed niedawnym czasem na księdza Rzeźniwskiego, którego, jak upiór jaki, chcą widzieć pewni ludzie na każdym miejscu i zapomnieć go nie mogą. Żeby się tak ksiądz Rzeźniwski chciał przejechać kiedy do naszego Księstwa, podobno miał wolną furmankę we wośesołm towarzystwie do Kwilca, gdzieby go darmo pokazali ludziom, bo go tam jeszcze nie znają. Powiedziatłbym Ci tćż na ucho o jakimś telegramie z Poznania, z którym go szukano, i który na drodze chciano odebrać z ręki posłańca, ale się boję, abyś mnie czasem nie zdradził. — O tćż w tćj całej walce nie zbywa i na wesołych i śmiesznych epizodach, — i temu nie tak nam tu jeszcze smutno!

Berlin, 11 maja.

(Z sejmu pruskiego. Rozprawy w Izbie poselskiej nad projektem rządowym, tyczącym się zniesienia klasztorów i rozwiązania kongregacyi, mowy hrabiego Prasehma, ks. kan. Tiessen, księdza dr. Respądką i Windthorsta z Meppen.)

Na dniu 10 maja znów się toczyła zacięta walka w sprawie Kościoła, a sala posiedzeń pełną

była kulturnego dymu. Publiczności mnóstwo po galeriach od rzemieślników do księży. I w dzw; gdyż na porządku dziennym stało trzecie czytanie rządowego projektu, który żąda zniesienia klasztorów i kongregacyi duchownych. Walkę rozpoczął hr. Prasehma, któremu los pierwsz wyznaczył miejsce przeciw projektowi; po nim następował kan. Tiessen, ks. dr. Respądek, bar. Heereman i Gerlach. Rozumie się, iż dzisiaj ledwo dotknę treści mów, broniących niezbitemi argumentami instytucji kościelnych. Mowa hr. Prasehma była silną w całym znaczeniu tego wyrazu: „Widząc, powiedziały między innymi hrabia, szlachetne dziewice zakonne, z najwyższych nawet domów, które kraj opuścić muszą, nie mogę się oprzeć uczuciom bólesci i smutku. Lecz te uczucia ustępują jeszcze o wiele zaawstydzeniu: że moja ojczyzna pruska tak nisko upadła!” (Tu marszałek powołał hrabiego do porządku). Nie mniej znaczące były wywoody ks. kan. Tiessen: „Nie rzucacie świętości przed Izbę...” Zajmowały mianowicie pewne odsłonięcia, dotyczące się żoży. Trudno wszystkie wyszczególniać w pobieżnej korespondencji — zwracam więc na nie waszą uwagę, bo są pouczające. Po tych wystąpieniach posypały się wnioski o zamknięcie jeneralnei dyskusyi. I zamknięto ją, a ks. dr. Respądek po raz szósty odcięty został od głosu. Nie pozostało tedy naszymu posłowi nic innego, jak próbować szczęścia przy dalszej dyskusyi specjalnej, choć tu swoboda słowa bardzo ograniczona. Próba się powiodła, gdyż los powołał ks. dr. Respądką na pierwszego między żołnierzami, którzy zastawiają prawa Kościoła i jego członków żywych. Ksiądz dr. Respądek mówił tym razem dłużej, jak zwykle, a bronił dobrę sprawę z energią i świadomością rzeczy. Stenogramy stwierdzą te urywkowe doniesienia. Ks. dr. Respądek przypomniał parlamentarnie: i pruskiemu liberalizmowi i monarsze zobowiązania, dane uroczyscie naszymu ludowi katolickiemu; przypomniał tćż i sądy Boże tym, którzy nie dotrzymują obietnic. Mowa sprawiła wrażenie! Pewnych ustępów, jak n. p. iż takiego niewolniczego posłuszeństwa nawet lepsze pogaństwo nie znało, jakiego się rząd obecny domaga, słuchała Izba z wielką uwagą.

Po ks. dr. Respądku zabrał jeszcze głos przy tym samym § (to jest 1) Windthorst z Meppen. Jego trafne argumenty, jego ścisła logika — i przytomność nie potrzebują pochwał. Bodaj który parlament zreczniejszym i wytrawniejszym poszczycić się może mową. Czytając stenograficzne zapiski, a przyznacie mi racyą — nie zaprzeczają zresztą tćj prawdziwej nawet przeciwnicy dawniejszego ministra. Dodaję w końcu, że dnia 2 maja członkowie centrum zaprosili p. Stanisława Chłapowskiego i ks. dr. Respądką na wspólny obiad, gdzie p. Windthorst wniósł toast, w którym dziękował posłom polskim w ogóle za udział w walce obecnej; szczególowo zaś dziękował p. Chłapowskiemu i ks. dr. Respądkowi za ich mowy, wypowiedziane dnia poprzedniego na posiedzeniu Izby. Tyle dzisiaj.

Rzym, 6 maja.

(Interpelacya La Porty. — Mowa Manciniego. — Upadek Frusty. — Nowy organ katolicki. — Dwuniedwukowy jubileusz Serca Jezusowego a rocznica wstąpienia na tron Piusa IX. — Projekt deputacyi polskiej.)

Nareszcie odbyła się długo zapowiadana interpelacya La Porty. Pierwszego maja po południu spieszyłem z kilku przyjaciółmi na Monte Citorio i zdziwiłem się niepomału, widząc wszystkie łoża i trybuny formalnie natłoczone. W łoży dziennikarskiej zwracała na siebie uwagę wybitna fizyognomia p. Castellara, którego wielu posłów liberalnych, znając go z 7 lat dawniejszych, bezustannie odwiedzało. Chciałby być Thiersem hiszpańskim, ale nie posiada jego rozumu i właściwie powołany do pisania powieści a nie do rządzenia ludźmi. Jednakże niebawem p. La Porta zajął uwagę słuchaczy, nie wnosząc się nigdzie w mowie swojej nad poziom mierności. W imieniu lewicy żądał, aby rząd naprzeciw rosnącym coraz intrygom duchowieństwa zniósł gwarancje przyznane Papieżowi, a przynajmniej naprzeciw nim skuteczne wymyślił środki obrony, poddając Biskupów pod królewskie ex equatur. Minister sprawiedliwości zbijał wszystkie twierdzenia interpelanta o nadużyciach duchowieństwa i oświadczył w końcu, że uzupełnionem zostanie wkrótce prawo

gwarancyi nowem prawem o własności kościelnej, aby coraz więcej utrwalił pokój między państwem a kościołem.

Mowa ta nie zadowoliła p. La Porta, a gdy w końcu przez ministerstwa zapytał się Izby, czy ona rzeczywiście przekonana jest, że rząd zgwałcił konstytucyją na korzyść Kościoła i żądał by interpelant postawił porządek dzienny, zrobiła się wielka wrzawa, wielu mówilo naraz, jak to często we Włoszech, a niestety i u nas się zdarza, i burzliwe to posiedzenie po licznych hukach i pukach skończyło się na niczym, bo nawet p. La Porta porządek dzienny, wzywający rząd do przestrzegania prawa, cofnął.

Lewica jednak, chcąc koniecznie wywołać jakikolwiek skandal, nie dała za wygraną: już 4 b. m. przez swego kolegę Mancini nową i gruntowniejszą podała interpelacyją o umizgach rządu do Watykanu i o licznych zdarzeniach, które podobno dowodzą, że rząd pozwala Papieżowi i Biskupom bezkarnie naruszać włoską konstytucyją. Nie ulega wątpliwości, że lewica działa na rozkaz z; a choć wie z góry, że interpelacya musi pozostać bezowocną wobec niechęci rządu i większości parlamentarnej, jednak z wielką przyjemnością korzysta z tćj okazji, aby dowodzić potrzeby prawa o bluźnierstwach niedawno przez senat zawotowanego, a wysławiędyć pewnemu wielkiemu mężowi przyjacielską usługę.

Mancini mówił długo, przez całe posiedzenie, i w końcu wszystkich znużył; cała treść jego mowy krążyła naokoło machiawelowskiej dystynkcyi między Głową Kościoła a pretendentem do władzy świeckiej. Pierwszego radził otoczyć „szankiem, bo to naczelnik chrześcijaństwa, drugiego zamknąć do zamku św. Anioła, bo to nieprzyjaciel włoskiej jednocyi. P. Mancini wydawał się bardzo zadowolonym z tćj głębokiei dystynkcyi, nie wiedząc zapewne, że przed 45 laty jego duchowny pobratymiec Lelewel w sejmie warszawskim również dowcipną i również głęboką odkrył różnicę między Mikołajem samowładcą a Mikołajem konstytucyjnym. Nazajutr odpowiedział mu minister Vigliani i bez wielkiego trudu zbił wszystkie jego argumenty. Dowcipną jego dystynkcyją między Piusem Papieżem a Piusem królem nazwał sofizmem byzantyńskim, i po licznych satyrycznych wytyczkach przeciw lewicy oświadczył, że rząd w niczym nie zmieni swęj polityki kościelnej. Mancini mimo to obstawał przy swoim i po kilku nadaremnych usiłowaniach, aby ostrożnego Minghetto wywołać na mównicę, podał wniosek do porządku dziennego, wzywający rząd o przestrzeganie konstytucyi.

Los tego wniosku nie jest wątpliwym, bo nawet grupa piemontska, zacięta nieprzyjaciółka obecnego ministerstwa, będzie wotowała przeciw lewicy. A tu jeszcze p. Minghetti ma mowę jedną w zapasie. — O dalszym przebiegu sprawy nie omieszkać wam donieść, chociaż co do wypadku samego możecie spokojnie polegać na mych przypuszczeniach. Utwierdza mnie w nich chłodne i zbyt grzeszne przyjmowanie cesarzewica pruskiego, któremu podczas przejazdu w Rzymie żadne a w Neapolu bardzo chłodne urządono przyjęcie, jeżeli je porównamy z oświadczeniami przyjaźni, które Wiktor Emanuel miał niedawno we Wenecyi dla habsburgskiego Franciszka.

Rząd, a z nim wielkie stronnictwo liberalno-konserwatywne chciałoby zupełnie uwolnić się od wpływu Bismarcka i zardrosnym okiem śledzi za najmniejszym objawem w Watykanie, który mógłby uchodzić choćby za cień zgody między krzyżem sabaudzkim a papieską tyarą. Taki wypadek zdarzył się w ostatnich dniach kwietnia. — Katolicki dzienniczek, humorystyczno-polityczna La Frusta, który zaraz po wnijsciu Piemontczyków do Rzymu stanął na wyłomie i z nadzwyczajną odwagą bronił sprawy papieskiej i sprawy Kościoła, przestał niestety wychodzić. Zginął nie przez brak pieniędzy, bo był jeden z najbardziej czytanych we Włoszech, ani przez brak współpracowników, lecz przez tych, których bronił. Zginął zresztą jako dobry syn Kościoła, z posłuszeństwem na ustach i z rezygnacyją w sercu. Dowiedziawszy się, że Ojciec św. nie żyje sobie, aby dalej wychodził, złożył pióro i utonął w milczeniu. Dla czego katolicy jednego z najlepszych swoich szermierzy poświęcili względem politycznym i nakazali mu milczenie, powiedzić wam nie umiem. Minister Vigliani cytował fakt ten w Izbie na dowód,

wrócenie Chodzy, jednego z burmistrzów Połocka, zaciętego schizmatyka, zostającego w ciągłych ze Smotryczkim stósunekach, którego Jozafat za życia nie mógł nawrócić. Dowiedzał on się w drodze na popasie od głównych sprawców tćj zbrodni, którzy, aby uniknąć podejrzeń, wyjechali byli z Witebska i obecnymi nie byli przy tym rozruchu, który sami podburzyli. Chodzya natychmiast oświadczył całą swoją ohydę i oburzenie; nikt z nich na to odpowiedzieć nie śmiał. Za przyjazdem do Witebska był obecnym przy wydozbyciu ciała z rzeki, i głęboko poruszony widokiem świętego męczeńnika, którego twarz błyszczała jak anielska, zalał się łzami i w sercu swęjem wyrzekł się schizmy, co stwierdził za powrotem do Połocka publicznym aktem. Nie będziemy wyliczali cudów, „którymi święty objawił moc swojei i łaskę u Boga; były one dostateczne, aby Urban VIII uwiadomiony o wszystkiem przez Rutskiego, zajął się natychmiast procesem kanonizacyi i ogłosił go błogosławionym.

Krół Zygmunt III zrozumiał natychmiast, że ukaranie tćj zbrodni bez najmniejszej zwłoki było prawdziwym interesem państwa. Wyznaczona została zaraz komisya pod przewodnictwem Leona Sapiehy, która w połowie stycznia następnego roku rozpoczęła na miejscu sądowe badania; dziewiętnastu winnych stanęło przed tym sądem bez najmniejszej apelacyi i skazanych zostało na śmierć, a z osądzonych zaocznie pięciu jeszcze schwytyanych zostało i wszyscy legli pod mieczem kata;

wszyscy jednogłośnie uznali niewinność świętego męża i prócz jednego wszyscy się nawrócili do jednocyi Kościoła. Sapieha słysząc te świadectwa z ust morderców o słodyczy i dobroci Jozafata, musiał pewno żałować ostrych słów listu pisanego do niego w zeszłym roku. Jakżeśmy powiedzieli, był on odtąd najgorliwszym i najpobożniejszym czcicielem świętego i o jego kanonizacyją najusilniejsze czynił starania. Witebszczanie spokojnie patrzyli na zasłużoną karę winowajców; dopiero powstał płacz, kiedy z wyroku komisyi rozwalono ratusz, kiedy odebrano un prawa magdeburgskie, oddano pod zarząd starostów; kiedy porozbijano wszystkie dzwony kościołów, które uderzyły na hasło buntu i zbrodni dla odlania jednego wielkiego do katedry unickiej. Surowość ta nie uderzyła nikogo. Kiedy Sapieha wrócił do Warszawy i okazał się na sejmie, cały senat powstał przed nim z uszanowaniem.

Zastanówmy się teraz nad dalszymi skutkami tego męczeństwa. W Rzymie nawet, gdzie wątpiono nieraz, czy usiłowania Rutskiego otrzymają należyły skutek i gdzie debatowano, czy nie lepiejby było, aby nawróceni Rusini przechodzili po prostu na obrządek łaciński, wielkie powstały nadzieje na przyszłość i Papież surowo zakazał Rusinom przyjmować ryt rzymski. Nowa reforma Bazylianów potwierdzoną została, dozwolono im wybierać protarchimandrytę czyli jenerała zakonu, zbierać się co cztery lata na kapitułę jenerału, czynić postanowienia, które mogą iść w wykonanie pierwszej na-

wet, nim w Rzymie uzyskają potwierdzenie. Nadto Papież dał rozkaz przełożonemu zakonu Karmelitów bosych, aby wybrał czterech kapłanów umięjęcych po polsku, którzy przez cały czas misyi swojej mieli nosić habit bazyliński i odprawiać mszę po słowiańsku greckiego obrządku, aby nauką swoją i przykładnem życiem przyłożyli się do zupełniejszego ugruntowania reformy. Jeśli kanonizacya Jozafata nie przyszyła do skutku, było to z przyczyny niedopełnienia pewnych formalności przy zbieraniu świadectw w Polsce; dziś nawet rozumieemy to dobrze, że Bóg ją chciał zachować do chwili, kiedy ta kanonizacya większej nabierze donioslosci.

W Warszawie zwrot opinii publicznej był również niezwykłym. Duchowieństwo łacińskie poczuło lepięć całą wagę unii; dawna obojętność i lekceważenie tćj sprawy ustąpiły żywszemu interesowi nie tylko u panów, ale i u szlachty. Na domiar tego błogosławieństwa Bóg dał zwycięstwo Koniecpolskiemu nad kozakami, którzy w dalszych umowach usunęli wszelkie kwestye religijne. Na nieszczęście Bereckiego i schizmatyckich biskupów zostawiono w pokoju, kiedy łatwo było wtedy, jeżeli nie ukarać ich według jasných praw rzecyzospolitej, to przynajmniej usunąć ich zupełnie. Lecz niestety! nigdy nic u nas nie robiło się do końca.

(Dokończenie nastąpi.)

że Papiież pragnie zgody; a Alfonsiści tryumfują, że ich najniebezpieczniejszy wróg we Włoszech został wskazywany na milczenie.

Wyłom ten w dziennikarstwie rzymsko-katolickim został zaraz, ku wielkiej naszej pociesze, naprawiony przez nowy organ *Il Monitore*, który, o ile sądzić można po pierwszych numerach, będzie również dobrze redagowany, jak *Frustra*.

Rzym katolicki przysposabia się do solennego obchodzenia dnia 16 czerwca, w którym zbiegają się dwie wielkie rocznice. Z dniem bowiem tym 200 lat mija, jak Pan nasz Jezus Chrystus pokazał błogosławionęją Małgorzacie Alaçoque cierniami ukoronowane i lancą przebite serce swoje, mówiąc do niej pamiętne te słowa: „Otóż serce me, które tyle świat umiowało.“ Wtedy polecił jej, by rozpowszechniła po całym świecie nabożeństwa do tego serca swego, jako do najobfiterzego źródła wszystkich łask. Wypełnienie wielkiego tego i miłości pełnego polecenia było pozostawionem naszemu wielkiemu Piusowi IX, który całą doniosłość tych wyrazów w sercu czując, w roku 1856 osobliwszą cześć dla serca Pana Jezusa po całym świecie katolickim nakazał, temu sercu wszystkie swe dzieci w opiekę oddał, a wybraną służenicę Chrystusową Maryą Alaçoque w poczet błogosławionych policzył.

Dziwnym zrządzeniem Bożem przypada w ten sam dzień 30letnia rocznica wyboru Piusa IX, tego wielkiego Piusa, którego w wyrokach swych niedoścignięta Opatrzność rządzca swego Kościoła wybrała, by wśród srogich nawalnich, jakże lódką Piotrową miotają, wskazał nam dwa zbawcze światła: ucieczki do Niepokalanie Poczętej, ratunku w Sercu Pana Jezusa, — i którego ta Opatrzność tak długo nam zachowuje, by zgromiwszy licznych swych nieprzyjaciół urządził jeszcze tryumf Bożego Kościoła. Ażeby ten tryumf u Pana wyprosić, poleca Ojciec św. wszystkim duchownym i wiernym całego świata katolickiego, by w dniu tym w mszy św. lub w modlitwach z nim się złączyli i ofiarowali się S rcu Pana Jezusa, które w miłości swej niezmiernie nawróci zbłąkanych, da wytrwałość sprawiedliwym, a jedność i pokój Kościołowi.

I nasza dycepcja niewątpliwie nadzwyczajnym wybuchem pobożności obchodzić będzie ten dzień tak nam drogi, bo już od lat kilku Serce Jezusowe obraliśmy sobie za tarczę, w inicjatywy najdosjtojniejszego naszego Arcypasterza, który w tym znowu wiernie szedł za tradycją narodową, — boć wiadomo, że z wszystkich krajów pierwsza Polska w przeszłym wieku domagała się tego nowego święta, — a co się Piusa IX tyczy, to serca nasze tak są przepelnione dla niego wdzięcznością, że byłoby zbyt cniżem zachęcać ziomków naszych do obchodzenia rocznicy jego rządów. Jednakże w tym roku wypadłoby, mojem zdaniem, miłość ku niemu i wdzięczność wyrazić nadzwyczajnym sposobem; bo za ostatnią łaskę nam wyswiadczone, za uczczenie całego narodu w osobie naszego Prymasa wypadła konieczność Ojcu św. wyrazić dzięki publicznie. Inne narody, których pasterstwo w ostatnim konsystorzu udzielił Ojciec św. kardynalskie kapelusze, już podziękowały, czy to przez rządy swoje, czy to przez prywatne deputacje. Nam oczywiście drugie wypadło uczynić, a gdy inne części dawniej Rzeczypospolitej prawdopodobnie na to się nie zdobyją, upraszamy Redakcję, by wpływem swoim i publicznym i prywatnym wymogła na obywatelstwie utworzenie deputaty, któraby d. 17 czerwca w imieniu narodu powinszowała Ojcu św. trzydziestu lat ojcowiskich nad Kościołem rządów, a podziękowała serdecznie za udzielenie kapelusza kardynalskiego naszemu dostojnemu Prymasowi. Nie trzeba bowiem dopuścić, aby chwala narodowej mógł się uczepić choćby najlżejszy zarzut niewdzięczności, gdyż liczni nasi nieprzyjaciele, jak z dawniejszych naszych niedoskonałości, nie omisszaliby i z tej ostatniej korzystać.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

*** Doniesienia urzędowe.** N.Pan nadać raczył praktycznemu lekarzowi Dr. Dittrich w Wroclawiu charakter radzy zdrowia.

*** Na koszt procesowe „Kuryera“** nadesłał nam p. hr. W. G. z T. 15 m. „Vivat sequens!“ za które serdecznie dziękujemy.

*** Zwłoki s. p. Michała Wesolowskiego** odprowadziło wczoraj coraz szcudniejszą już grono towarzyszywoi broni z roku 1831 i gromadka znajomych na spoczynek wieczny. Za trumną nieś pan Jan Mierzyński z Lipnicy, szczerzy przyjaciel i kolega wojskowy zmarłego, krzyż wirtuti militari, którym s. p. Wesolowski, jako oficer i pułku strzelców pieszych za waleczność był odznaczony. W orszaku żałobnym wzięli udział synowie i synowice, w orszaku żałobnym wzięli udział synowie i synowice, w orszaku żałobnym wzięli udział synowie i synowice.

*** Pan Piotr Chelmicki**, tajny radca sprawiedliwości, syndyk generalny starego Ziemstwa, dziedzie majątności Zydoma, wykonał przysięgę urzędową w pamiętnym dniu 3 maja 1815 roku w tutejszym trybunale cywilnym Księstwa Warszawskiego i od tego czasu pracował w sądownictwie. W ks. Poznańskim, mianowicie w sądzie ziemiańskim gnieźnieńskim, najwyższym sądzie apelacyjnym, resp. głównym sądzie krajowym aż do roku 1845, od roku 1831 zaś obok tego najpród jako radca prowincjonalny, następnie do roku 1845 jako radca jeneralny Z. a otdąd aż dotychczas piastuje urząd radcy i syndyka jeneralnego Ziemstwa. Był prócz tego poślem i sekretarzem na pierwszych czterech sejmach W. Ks. Poznańskiego i uzyskał od Stanów adresy dziekczynne. Dnia 3 b. m. obchodził szesdziesiątletni jubileusz urzędowania w gronie swojej rodziny. Ze wszelkich stron dążyli liczni obywatele, urzędnicy, przyjaciele z powinszowaniem i z życzeniami, aby ten Maż, dobrze krajowi zasłużony, nie tylko szczęśliwie dokonał następie mającego w roku 1878 rozwiązania się Towarzystwa Ziemstwa Kredytowego, którego był założycielem, ale aby żył w najdłuższe lata w zdrowiu i swobodzie rodzinie i przyjaciółom.

*** Posiedzenie reprezentantów miasta.** Na wczorajszym posiedzeniu odczytał reprezentant miasta p. Leewinson sprawozdanie magistratu o zaprowadzonej od 1 stycznia na próbę metodzie ściągania podatków. Magistrat urządził na ratuszu 3 biura do pobierania podatków, w których się składa podatki komunalno-docho-

we, klasyczne, procederowe, gruntowe i od budynków, składki do prowincjonalnego stowarzyszenia ogniowego i renty. Z wyznaczonych magistratu 6000 marek do ściągania podatków, wydano za pobieranie tychże w pierwszym kwartale 563 marek. Calożeczny dochód z podatków wynosił ma 731,087 m., za I kwartał 207,935 m. Z tych zapłacono w I kwartale 178,935 m., pozostałe zatem jeszcze zaległych 28,882 m., pomiędzy temi z komunalno-dochoodowych 14,156 m., z podatków klasycznych zaś 7994 marek. Miasto przez narzucone mu pobieranie podatków państwowych popada w znaczne wydatki, które wciąż się wzmagają. Reprezentantom miasta przedłożono wniosek magistratu o nalożenie dodatku na komunalno-dochoodowy podatek. Magistrat żąda 25% dodatku.

*** Rewizya.** Donoszą nam z pod Zaniemyśla, że dnia 11 b. m. przybył pan landrat ze Srody i pan komisarz ze Zaniemyśla wraz z 6 żandarmami i kilku chłopami do Wyszakowa, wsi dziedzicznej pana Tele-sfora Karczewskiego, i obstawili dwór, podwórze i ogród, wszedł do dworu z komisarzem. Zapytany przez właściciela, czegoby pragneli, oświadczył pan landrat, że przybyłaby odbyć rewizyę celem poszukiwania księstwa dziekana Rzeźnięwskiego. Wtedy poprosił ich pan Karczewski o okazanie piśmiennego upoważnienia od prokuratora, gdyż w razie przeciwnym, nie stojąc pod dozorem policyjnym, na samowolną rewizyę nie pozwoli. Pan landrat papiery żądane okazał i niebawem do rewizy przystąpił a odbył ją tak ściśle, że nie omiął nawet, szanowanych zwykle, komnat żony i córki gospodarza. Mimo najusilniejszych poszukiwań nie znalaziono przecież księstwa Rzeźnięwskiego.

*** Nadzór nad szkołami** odebrano w ostatnim czasie: proboszczowi ks. Heynowicowi w Czerwonej wsi, powiecie kościańskim, nad szkołą katolicką w Maciejewie; proboszczowi ks. Kaczeyskiemu w Wielkim Chrypsku, powiecie babilimskim, proboszczowi ks. Laferskiemu w Jeźewie, powiecie babilimskim; proboszczowi ks. Nitschke w Mosinie, proboszczowi ks. Studniarskiemu w Kiełmie, dziekanowi ks. Pawłowskiemu w Lussowie, proboszczowi ks. Wiczkowskiemu w Spławiu, proboszczowi ks. Niszkiwiczowi w Obrze, powiecie babilimskim, nad katolickimi szkołami w odnośnych parafiach. Inspekcya nad temi szkołami poruczono po większej części powiatowym inspektorom szkolnym tylko nad szkołami: w Maciejewie burmistrzowi Pallasce w Krzywinii a w Wielkim Chrypsku właścicielowi dóbr v. Seydlitz w Srode.

*** Doniesienia policyjne.** Znalezione: Portmonekcie zawierająca 8 złp.; dwoje drzewiec mosiężnych od pleca i sztuczkie matery i dwie szare gosi.

*** Z wielkiej burzy** mały deszcz! Krakowska Kronika donosi: „W procesie wytoczonym przez prokuratora pana Zyg. Malczewskiego u, za napisanie broszury p. t.: „Baczność Słowianie“, oraz p. Korneckiemu, właścicielowi drukarni za wydrukowanie téjże broszury, sąd karowy uznał tego ostatniego winnym przestępstwa prasowego, i skazał go na zapłacenie 10 zł. kary. Autor został uniewinnionym.“

*** Redaktora Przyjaciela ludu** pana Tomaszewskiego aresztowano dnia 11 b. m. w Chelmnie i to całkiem niespodziewanie, obawiając się widocznie, aby nie uszedł.

*** W wysiłkach konnych** w Budapeszcie, w dniu 6 b. m. brał udział w biegu o nagrodę Esterhazego w kwocie 500 zł. tryletni ogier „Turon“, własność hr. Jana Tarnowskiego, pozostał jednak znacznie w tyle za zwycięzcy „Insolvent“, należącym do p. Aleksandra Baltzai.

*** Nekrologia.** W onegdajszym numerze Kuryera zamieściliśmy z Gazety Narodowej nekrolog s. p. Andrzeja Niementowskiego. Jest tam zamiana, że jen. Książewicz wysłał nieboszczyka na wyprawę partyzancką pod Żaliskim. Omyłka to wyraźna. Jenerał Książewicz był jak najprzebiewniejszy tój wyprawie i jak wszystkim wiadomo, wcale się do niej nie mieszał. — Alina Dwernicka, z domu markiza de Broc, wdowa po s. p. jenerale Józefie Dwernickim, umarła, jak się dowiaduje Dziennik Polski, w Lubnie, gubernii półwaskiej, dokąd przybyła z Cyganówką, kilka mil od Warszawy, z miejsca stałego pobytu do synów Józefa i Klemensa, rotmistrzów od huzarów Marypolskich. — W Głogowie umarł nauczyciel wyższy Kłossowski, dłuższy czas zatrudniony przy tutejszym gimnazjum Sw. Maryi Magdaleny, a dawniej w Trzemesznie.

*** Kalendarz.** Jutro, w piątek, dnia 14 maja, s. w. Bonifacego wczennika. Wschód słońca o godz. 4 minut 8; zachód o godzinie 7 minut 45. Długość dnia 15 godz. 26 min.

*** Wypadki historyczne.** Dnia 14 maja 1672 pobicie zbuntowanych Kozaków pod Zborowem — 1690 Kamieniec zwrócony Rzeczypospolitej. — 1737 Biron obrany z woli carcy księciem kurlandskim. — 1770 de-tronizacya Stanisława Poniatowskiego przez konfederatów barskich. — 1831 klęska pod Daszowem.

Wlademocel polityczno.

*** Berlin, 12 maja.** [Z sejmu pruskiego. — Doniesienia dworskie i personalia. — Sprostowanie.] Według Prov. Corresp. postawiła Izba panów projekt do prawa, tyzającego się zniesienia zakonów wkrótce po Zielonych Świętach w dwóch czytaniach w plenum Izby załatwić. Wprzód jeszcze obradować będzie Izba nad projektem, tyzającym się zniesienia artykułów konstytucyi i to z powodu potrzebnego dwurazowego głosowania już w najbliższym po świętach czwartek. — Izba poselska odczytała się na wczorajszym posiedzeniu aż do dnia 28 maja.

Cesarz Wilhelm przepędził miesiąc maj prze-ważnie w Berlinie, zkąd będzie doglądał wiosennych ćwiczeń wojskowych. Okolo 6 czerwca zamierza cesarz udać się do Ems, by jeszcze kilka dni spędzić wspólnie z carem Aleksandrem.

Odwiedziny króla szwedzkiego na dworze berlińskim zapowiedziane są na dzień 28 maja.

Księżę następca tronu zamysla jutro po południu udać się znów w drogę do Włoszech. Prov. Corresp. donosi, że jedna z pierwszych wizyt, którą cesarz Aleksander po przybyciu do Berlina oddał, przeznaczoną była dla kanclerza niemieckiego, księcia Bismarcka, który wkrótce potem przez cara w pałacu rosyjskiej ambasady przyjętym został, przy czém miał przydłuższą poufną

rozmowę. Rosyjski kanclerz, księże Gorcezaków, odbywał codziennie konferencye z księciem Bismarckiem.

Z rozmaitych stron monarchii pruskiej dochodzą wiadomości o znacznych szkodach, wyrządzonych przez burzę i ulewę, które się w poniedziałek, dnia 10 bm. rozłyły. Największe szkody poczynione w górzystych okolicach Turynii.

Przy śniadaniu, urządżonem wczoraj w Poczdamie przez korpus oficerów pierwszego pułku gwardyi dla cara Aleksandra i cesarza Wilhelma wznosił cesarz Wilhelm następujący toast: „Jak szef pułku wznoszę kielich. Wasza Cesarska Mość dawała zawsze wielkie dowody dobroci i przychylności dla pruskiej armii, a dziś je ponowiła, racząc z nami wspólnie przyjąć śniadanie. W mojem imieniu i w imieniu armii wyprawiam szczerą wdzięczność za wszystkie dowody życzliwości i spodziewam się, że i nadal zachowane będą. Upatruje w nich poręczenie wzajemnej przyjaźni i koleżeństwa. Jego Cesarska Mość Aleksander niech żyje! Hurra!“ — Cesarz Aleksander odpowiedział: „Na zdrowie Jego Cesarzkiej i Królewskiej Mości Wilhelma i jego dzielnego pierwszego pułku gwardyi. Hurra!“ Późem oba monarchowie padli sobie w objęcia i całowali się.

Onegdaj w streszczeniu mowy księcia Fran-za według korespondencyi Ollendorfa, mylnieśmy się wyrazili. W Kuryerze było: „Gdyby pan Petri był się lepiej obeznał z dziejami średnich wieków, niezawodnie odzywałby się z większym uznaniem o wpływie naukowym Oratoryanów i Moryanów.“ Tymczasem p. Franz o średnich wiekach, jak się przekonujemy z stenogramów, nie wspomiał. Słowa jego brzmiały: „Pan Jung dosyć lekko o uczoności klasztorów trzyma, kiedy twierdzi, iż w czasach późniejszych tylko Port-Royal coś dla umiejętności uczynił. Oczywiście ten wyjątek czyni dla tego, że Port-Royal zarządy był Janzenizmem. Przyzna jednak p. Jung, jeśli mu przytoczę kongregacyę św. Maura lub Oratoryanów, jeżeli wymienię Jezuitę Simonda, że w klasztorach wiele się dla umiejętności zrobiło.“

Powtórne roprawy w pruskiej Izbie poselskiej nad projektem do prawa, tyzającego się zniesienia artykułów 15, 16, i 18 konstytucyi.

Posiedzenie z dnia 1 maja. Przed przystąpieniem do porządku dziennego otrzymuje głos poseł Schorlemmer-Alst, który oświadcza :

Inserat zamieszczony w Schlesische Ztg. datowany z dnia 8 maja, a podpisany przez proboszcza Kamińskiego w Katowicach spowodowuje mnie do oświadczenia, że odczytanie się moje na posiedzeniu z dnia 3 maja oparte było na zeznaniu, które interesowane osoby z klasy robotniczej przed katolickim proboszczem w Królewskiej Hucie i protokulistą złożyli, a które kończy się uwagą, że w razie potrzeby gotowi są te protokolarne zeznania przysięga stwierdzić.

Izba załatwia najpród projekt do prawa tyzającego się zakładania lasów ku ochronie okolicy i tworzenia konsorcjów leśnych, poczem przechodzi, w myśl artykułu 107 konstytucyi do powtórných rozpraw, celem powtórnego głosowania nad projektem do prawa tyzającego się zniesienia artykułów 15, 16 i 18 konstytucyi z dnia 31 stycznia 1850 roku.

Do głosu zapisują się przeciw prawu posłowie Schröder (z Lippstadt) i v. Gerlach; za prawem posłowie Gneist i v. Loeper-Loe-persdorf.

Posel Schröder przeciw prawu protestuje przeciw tendencyjnemu i błędnemu przytaczaniu faktów historycznych ze strony posłów Jung i Wehrpennig przy ostatnich rozprawach na poparcie tak bezprzykładnego środka, jakim jest zniesienie artykułów konstytucyi. Ale artykuły te stoją na zawadzie księciu Bismarckowi, jak to sam otwarcie wypowiedział i dla tego to mają zostać zniesione. Otóż konstytucyę ustanawia się przeciw jedynie w tym celu, by władzę wykonawczą ograniczyć i potęgę jej określić. Ze więc artykuły te najwazniejszy swój cel wypełniają, to dla tego chećcie je znosić? Historia uczy, że kto dosięgnął najwyższego szczebla władzy świeckiej, niebawem doznaje popędu owładnięcia także i władzy duchownej. Tę już i Juliusz Caesar (Oho! wielki niepokój na lewicy), skoro dostąpił najwyższego szczebla potęgi w Rzymie, skazał się wnet ogłosić pontifex maximus. Tak samo spowodowała nienasyconą żądzę władzy Napoleona I, a później bratanka jego Napoleona III do tego, by władzę duchowną w swe ręce zagarnąć. Księżę Bismarck doszedł teraz najwyższego szczytu świeckiej władzy (doszedł na lewicy: Niel!) w tejże chwili wyzwa Was, byście mu oddli moc nad Kościołem. Takie połączenie władzy świeckiej i duchownej w jednej osobie nigdy nie było na poz tek wolności obywatelskiej. Przez uchwalenie niniejszego projektu niszczyicie, Panowie, wielką historyczną zasadę wolności wyznań, za pomocą której jedynie można utrzymać w krajach o mieszanych wyznaniach spokój konfesyjny.

My (w centrum), prowadzi mówca dalej, jesteście jedynem stronnictwem, które stawia rzeczywistość zasadniczą, wolnościową opozycyą (zaprzeczenie i wesołość na lewicy). Gdyby kiedyś w tój Izbie miało się wynurzyć prawdziwie wolnościowe stronnictwo, tylko o nas mogłoby się ono oprzeć (wielka wesołość na lewicy). Napominam was, Panowie w ostatniej chwili, byście się jeszcze dobrze namysłili, nim projekt ten uchwalicie; wyrugować te artykuły z konstytucyi bardzo jest łatwo; lecz nader trudno będzie wam kiedyś błąd ten naprawić (Oklaski w centrum).

Posel dr. Gneist za prawem przemawia za zniesieniem w mowie będących artykułów, ponieważ najrozmaicieli można je sobie tłumaczyć. Każde z istniejących w kraju wyznań mogłoby własny swój program postawić i zażądać, by państwo nie przedsiębrało niczego, coby się temu programatowi sprzeciwilo.

Do tego zamieszkania pojęć przyczynił się głównie przepis artykułu 15 konstytucyi, orzekający, że „każde stowarzyszenie religijne porządkuje i zarządza swe sprawy samodzielnie.“ Czas więc jest ten artykuł 15, jako główną materia peccans, uchylić.

Na tém kończą się rozprawy jeneralne. Do rozpraw specjalnych zabiega głos poseł Windthorst (z Meppen)

który zbija wywody poprzedniego mówcy: Jeśli to ma być dostatecznym powodem do zniesienia jakiego prawa, że je można w różny sposób tłumaczyć, natenczas trzeba by wszystkie prawa pozosić, nawet i prawa majowe, owe genialne dzieło posła Gneista. W teorii można różne szaleństwa głosić; w praktyce jednak okazało się, że te artykuły przez 25 lat ku ogólnemu zadowoleniu ludności, a także i posła Gneista istniały, dopóki

w swem sprawozdaniu o klasztorach z roku 1869 nie odłożył fundamentu do obecnego zatargu. Drugi powód przytoczony przez mówcę poprzedniego, że każde z wyznań mogłoby osoby program postawić, jest czystym utworem fantazyi. Historia dowiodła, że poprzednicy nasi dokładnie umieli rozpoznać granicę pomiędzy państwem a Kościołem. Rozumieli oni dobrze, że Kościoły nie są zwykłemi korporacyami, lecz odwiecznemi, a jak my twierdzimy, boskimi instytucyami, nad któremi państwu przysługuje tylko prawo opieki. Nowej konstytucyi do tego nie potrzeba, byle tylko dotychczasową, spożywaną na historycznym rozwoju, w spokoju pozostawić. Gdy jakie nieporozumienie pomiędzy państwem a Kościołem powstanie, to można się porozumieć, ale całkiem niepotrzebnem jest względem każdego punktu z osobna osoby ustanawiać paragraf. Wtedy też będzie pokój, byle go tylko chciano, ale o tém właśnie trzeba powątpiewać (zaprzeczenie na lewicy). Komuż to tutaj mają się torować drogi? Przemocą czyli też prawu? Jeśli przemocą, wtedy zbyt cniżem jest uchylene tych artykułów; jeśli zaś prawu, pocóż wtedy usuwać podstawę praw? (Bardzo dobrze! w centrum). Zniesienie tych artykułów jest dla ojezyny pruskiej złowigrim krokiem. Odrzucenie to wymagane rządu; położycie przez to jemu i ojezynie wielką przysługę. Przy dobrej woli ze wszystkich stron będzie pod panowaniem tych artykułów mógł powrócić pokój pomiędzy wyznaniem i będzie mogła ocieać całokwita siła ojezyny, która może nigdy potrzebniejszą nie była, niż w obecnej chwili. (Oklaski w centrum, sykanie na lewicy).

Następują uwagi osobiste pomiędzy posłem Wehrenpennig a posłem Windthorst, do których się wmięszał z godności przewodniczącego marszałek Bennigsen.

Późem jedyny paragraf, a przez to całe prawo przyjęte zostaje. Przeciw niemu głosowali członkowie centrum, Polacy i poseł Kirchnermann.

*** Rzym.** [Przemowa Ojca św. do pielgrzymów francuskich.] Przyjmując pielgrzymów francuskich, którym przewodniczył wiehrabia de Damas, Ojciec św. w te słowa na gorący ich adres odpowiedział:

Jakżeżbym nie miał liczyć na miłość Francyi? Oto widzę was tutaj, a król wasz dał mi liczne dowody przywiązania.

Ale czasy są trudne, więc i wy nawet nie możecie z całą swobodą uczuć waszych wyrazić. Nieprzyjaciele otaczają nas i grożą nam. Potrzeba więc dawać świadectwo wierz tak, jak jest podobna. I dobrze, abyście zachowywali ostrożność.

Dziś święcimy uroczystość św. Piusa V i wybrałście ten dzień, aby mnie odwiedzić. Porównajmy położenie chwalebego mego poprzednika z mojem o tyle, o ile sie godzi porównanie takie uczynić.

Wtedy toczyły się walki na lądzie i na morzu, aby poniżyć pychę i zachwałstwo półksięzycy. Wierni czynili to, co wy czynicie. Mnóżyli procesy, pielgrzymki. W końcu Pan Bóg dał zwycięstwo i św. Pius V, który miał tę pociechę, że błog słaWił broni chrześciańskiej, doznał również wielkiej radości, bo mógł błogosławić ludziom, co z bronią w ręku nadstawiali szlachetną pierś w obronie chrześciaństwa przeciw grozie tureckiej.

Pius V duzo się modlił, uciekał się do umartwień, przedsiębrał długie pielgrzymki, to też Marek Antoni Colonna pisał do niego: Ojze święty, oszczędzaj moje życie tak dregie dla nas, abyś mógł walczyć dalej walki twoje. Ale Pius V nie usłuchał, aż dopóki nie zwyciężył nieprzyjaciół.

My również móżemy modlitwy i pielgrzymki. Co do mnie, nie mogę tak, jak Pius V, iść do Lateranu, wstąpić na kolana na schody święte i zbłąć je łzami moimi. Ale w tym pałacu, w którym zamknięty pozostaje, łącząc się z wami w modlitwie i czynię, co tylko mogę.

Ty, Panie, wysłuchaj nas, audi nos. Modlić się tylko możemy i płakać. Nie posiadamy wojsk, nie posiadamy okrętów, nie mam nikogo między potężnymi, coby mnie chciał słuchać, albowiem ci, co rządzą i co panują, ogłuchoi na wołanie moje. Jedynym środkiem naszym obronnym i zwycięzonym modlitwa, cierpienie, życie czyste, postawione jako przykład wobec nieprzyjaciół.

Uchylmy więc głowy i wielbając tajemne sądy Boże, prosmy dla mnie i łaski, któreby pokrzepiły słabość moją, dla Francyi i dla świata katolickiego, obojga mocno zagrożonych, o błogosławieństwo; również o błogosławieństwo dla was, dla waszych rodzin, dla waszych przyjaciół, o błogosławieństwo, któreby wam towarzyszyło w życiu i otworzyło bramy wieczności.

*** Paryż, 10 maja.** [Kwestya wojna między Francją a Niemcami. — Sprawy bieżące. — Personalia.] Poruszony wczoraj już na tém samym miejscu artykuł dziennika *Journal de Paris* zawiera oprócz znanych już czytelnikowi szczegółów niektóre jeszcze uwagi, które warte, by nad niemi bliżej zastanowić się. Uderza nasamprzód pojnowanie berlińskiego spotkania się trzech cesarzy w roku 1872. Jako główne momenta przy zawartę tamże umowie uważane są: 1. Rosya i Austria uznają pokój frankfurcki i poręczają Prusom uskuteczniene przez wojnę francuską rozprzestrzenienie ich dziedzw (w podobnym duchu wyraża się dziś wiedeńska *Montags-Revue*); 2. Prusy przyrzekają w zamian za to bez przyzwolenia Rosyi i Austrii nie rozpoczynać żadnej wojny (o tym punkcie wyraża się wspomniany organ wiedeński tak, że spotkanie trzech cesarzy miało być niejako wynagrodzeniem za rozdarte traktaty z roku 1815). *Journal de Paris* przechodzi następnie do zastanowienia się nad kwestyą, czy Prusy mogą obecnie otrzymać pozwolenie na wytoczenie wojny Francyi od Rosyi — o Austrii dziennik rzeczony nie wspomina odtąd wcale już — i odpowiada, że nie. Rosya miała wprawdzie interes w osłabieniu Francyi w roku 1870, ponieważ w takim tylko razie widziała możliwość wyswobodzenia się z pod krepujących ją warunków pokoju paryskiego co do wielce jej niedogodnej neutralności Morza Czarnego (co też istotnie się stało), dziś jednak rzeczy się zmieniły i trudno wynalessby się dało coś takiego, w czém Prusy wyzajemniczy się mogły Rosyi. Mogłyby, co prawda, powiedziec Prusy: „Dajcie nam zachód a my wam Wschód pozostawimy“, ale taka propozycya — powiada *Journal de Paris* — nie ma wielkiej szansy powodzenia u monarchy prawego i rozumnego. — Rzecz widoczna, że *Journal de Paris* buduje swe nadzieje jedynie na prostym komplemente, z którym się zwraca do cesarza rosyjskiego. Jeśli komplement ten chybi celu, tj. jeśli cesarz Aleksander nie będzie docę prawym i rozumnym w duchu dziennika rzeczonego, to jedynie o to tylko jeszcze chodzić będzie, aby obadwaj cesarzowie porozumieli się teraz w Berlinie co do linii demarkacyjnej, któraby Europę podzieliła na berłu pruskiemu poddany Zachód i rosyjski Wschód. Wiele się

